

# Tropikalną rzeką w nieznane

Piotr Opacian

Słońce jeszcze nie wzeszło, ale robi się widno. Rzeka spowita jest we mgłę, którą kłębi i przeganania lekki poranny wiatr. Dziwne, fantastyczne kształty, raz to pojawiają się, raz to znikają w białej wacie. Jeszcze chwila i czerwone światło wschodzącego słońca oświetli olbrzymie stojące tu od wieków. Ciszę poranka przerywa głośny chłupot; to spóźniony tapir w pośpiechu przepływa rzekę, by ukryć się w swojej ostoji i bezpiecznie przeczekać dzień. Łamane gałęzie, dwa, trzy gwizdy i znika w gąszczu przeciwnego brzegu. Nagle nad głową słyszę trzepot skrzydeł i głośny chrapliwy skrzek – ary jak co dzień lecą z noclegowiska na żerowisko...



Fot. Piotr Opacian

Świeży zapas bananów - nikt tu nie sprzedaje ich na wagę.

## Droga

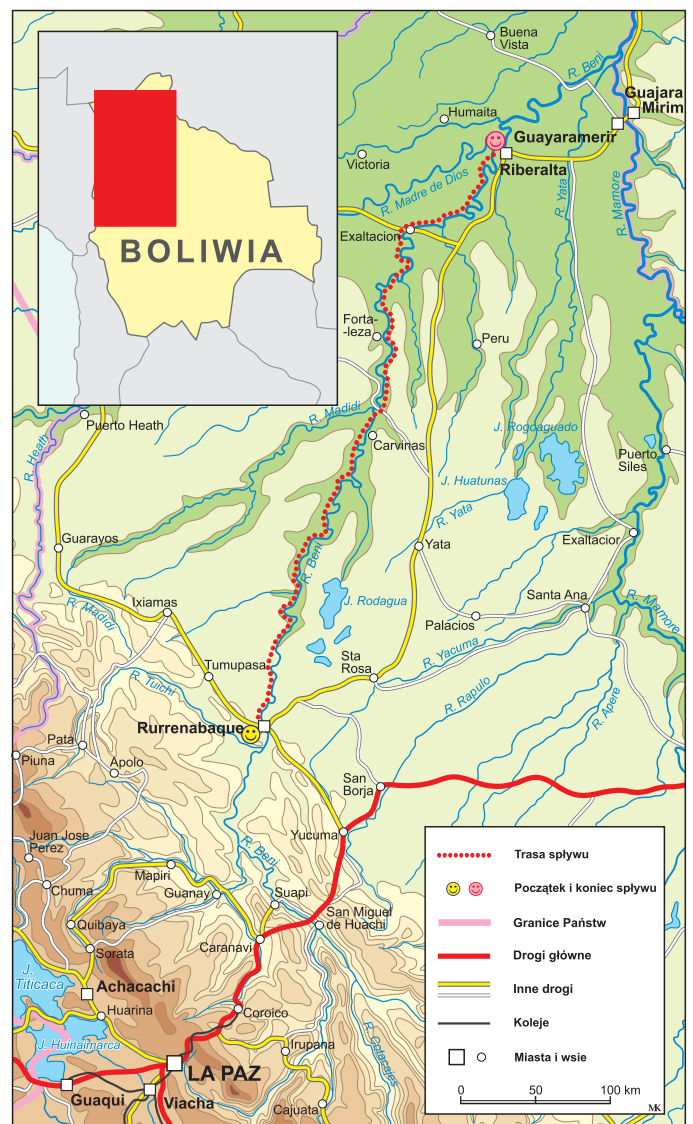
Opuszczamy La Paz. Nasz wehikuł pnie się w górę jednym z nielicznych w Boliwii odcinków drogi asfaltowej prowadzącej na przełęcz La Cumbre – bagatela, 4725 m n.p.m. Jest piękna słoneczna pogoda, za oknami surowe boliwijskie *altiplano*, gdzieś przy drodze małe domki zbudowane z suszonej gliny. Z czego oni żyją? No właśnie, prawie z niczego. Wskakują do przejeżdżających autobusów i handlują czym się da. Są tacy, którzy się za nas modlą, potem zbierają datki. A modlitwa się przyda, za przełęczą i posterunkiem wojskowym nurkujemy z niebotycznych wysokości wąską, szutrową drogą w upalną i wilgotną Amazonię.

To słynna droga śmierci; wije się niczym wąż stokami przepastnych dolin w poszukiwaniu jakiegokolwiek sposobu, by dotrzeć do ich dna. Na przestrzeni 70 km opada ponad 3400 m. To niestety jedyna arteria komunikacyjna łącząca La Paz z północną Boliwią – niestety, bo jest tu przez to całkiem spory ruch. O ile jedna ciężarówka mieści się na niej dość dobrze, to wymijanie staje się prawdziwym koszmarem. Dochodzi do karkołomnych operacji, które polegają na wycofywaniu jadącego z góry pojazdu do szerszego miejsca, w którym wyminiecie jest w ogóle możliwe. Samochody zjeżdżające z góry poruszają się po pasie odstokowym, lewym, co ma zwiększyć bezpieczeństwo. Siedząc przy oknie widzę, że opony znajdują się często kilka centymetrów od krawędzi obsypującej się ściany, a potem już tylko czeluść przepaści. Iwona woli nie patrzeć. Całe szczęście, że tylne koła są podwójne, uff... Na tej drodze miał miejsce najtragiczniejszy na świecie wypadek pojedynczego samochodu. Ciężarówka z ponad 100 *campesinos* wypadła z drogi, wszyscy zginęli. Przez pewien czas po tym wypadku wprowadzono tu ruch jednostronny, na przemian jeden dzień w dół, drugi w górę, krótko potem powrócono jednak do starego systemu – ruch lewostronny – odstokowy dla zjeżdżających.

Środek nocy. Znowu posterunek wojskowy, wysiadamy. Uzbrojeni po zęby żołnierze wskakują do autobusu, na jego dach, przeszukują jego luki. Szukają głównie narkotyków. O Boże! Nasz kajak. Pytają co to jest, każą nam otworzyć worki, macają, pies obwąchuje, chwilę debatują, ulga – dają nam spokój. Wsiadamy i jedziemy dalej, do następnego posterunku wojskowego.

## Rurrenabaque

Jeszcze nie świta. Lubię te poranki pomimo zmęczenia i niewyspania, kiedy wysiadam gdzieś na końcu świata, w „zaspanej”, zagubionej osadzie i nie wiem co ze sobą zrobić. Powoli krew zaczyna żywiej krążyć w żyłach, otrząsam się z odrętwienia, które ogarnia nasze ciało w czasie długiej, niewygodnej podróży. Organizm budzi się powoli do życia, choć dużo





Dno rzeki zasłane jest wydartymi dżungli drzewami.

szybciej tu, w tropikach, krótki świt przeradza się w początek kolejnego upalnego dnia – pierwszego dnia naszego spływu.

Iwona została nad rzeką z naszym całym sprzętem, ja robię zakupy. W tym ostatnim bastionie cywilizacji można dostać prawie wszystko. Kupuję rzeczy podstawowe: ryż, makaron, ziemniaki, konserwy mięsne, mleko w proszku; cieszę nas też, że możemy dostać takie łakocie jak kakao, ciastka, cukierki; wytrzymałyśmy bez nich, lecz jeżeli są, to dlaczego nie kupić kilka paczek?

Stosy ekwipunku powoli rosną. Iwona patrzy to na kajak, to na żywność, która piętrzy się obok kajaka, to na mnie; w jej oczach dostrzegam wyraźne zaniepokojenie, wreszcie decyduje się zadać to pytanie: „Czy ten kajak nie zatoni pod tym całym obciążeniem?”

Przyjemne kołysanie, cichy chłopot wody, w rękach wiosło i wreszcie wolne plecy. Po sześciu dniach tułaczki jesteśmy tam, gdzie chce być każdy – u progu wielkiej, niezapomnianej przygody. Zawsze wtedy odczuwam tę samą dziecięcą, spontaniczną radość, która towarzyszyła mi, gdy z książką Włodzimierza Puchalskiego wędrowałem po naszych polskich Mazurach. Nie wiemy ile dokładnie przed nami kilometrów, prawdopodobnie około 900. Ile to będzie dni? Liczymy się z maksymalnie trzydziestoma. Rzeka w górnym odcinku powinna dość dobrze nieść. To wszystko jednak tylko przewidywania i informacje zasłyszane na miejscu, bo oczywiście żadne opisy Rio Beni nie istnieją, ale właśnie w tym zawiera się cały urok takich wypraw. Zdani tylko na siebie, praktycznie już po dwóch, trzech dniach bez możliwości odwrotu. To namiastka wyprawy eksploracyjnej, a któż z nas nie marzy choć przez chwilę, by stać

się odkrywcą dawnych czasów? Może Orellana? Prekursorem wszystkich kajakarzy Ameryki Południowej.

### Pierwszy europejski „spływ” Amazonką

Pod koniec roku pańskiego 1541 ekspedycja Gonzalo Pizarro, której celem była pierwsza w historii sensu stricto europejska eksploracja Amazonii (przewodnym motywem było oczywiście złoto), znalazła się w poważnych opałach. Działo się to gdzieś nad rzeką Napo, na dzisiejszym pograniczu Ekwadoru i Brazylii. Zmarło wielu Hiszpanów i towarzyszących im Indian, wyczerpały się zapasy żywności, upadło morale. Nikt nie myślał o szukaniu ratunku w powrocie – to by oznaczało mozolną wspinaczkę wschodnimi stokami Andów, wysiłek oceniany wtedy na ponad siły ekspedycji. Racjonalnym rozwiązaniem zdawało się być zbudowanie łodzi i wysłanie w niej części ludzi w dół rzeki w poszukiwaniu żywności. Dowódcą łodzi i towarzyszących jej członków został Francisco Orellana, który około Bożego Narodzenia wraz z 57 ludźmi odbił od brzegu i skierował się na wschód. Na brzegu pozostał Pizarro i około 140 głodujących, ale pełnych nadziei Hiszpanów. Na próżno jednak oczekiwali powrotu Orellany. Francisco zniknął za zakrętem rzeki i nigdy nie powrócił.

Po pełnej dramatycznych momentów żegludze (czytaj spływie) Orellana dopłynął 26.08.1542 r. do Atlantyku, będąc pierwszym Europejczykiem, który przepłynął całą „Amazonkę”. Ekspedycja miała swojego kronikarza – Gaspara de Carvajala, który spisał jej koleje w dziele zatytułowanym „Rio de las Amazonas”, czyli „Rzeka Amazonki”. Te mityczne wojowniczkę z obciętą piersią, by móc lepiej władać łukiem, miały zamieszkiwać, według słów napotykanego plemion, brzegi Amazonki. Nigdy jednak żadnemu Europejczykowi nie udało się ich spotkać. Schowały się chyba już na zawsze w najdzikszych zakątkach Amazonii, pozostała tylko legenda. A Pizarro? Zdołał wrócić do Quito pokonując wschodnie stoki Andów.

### Nieś nas rzeką w nieznaną

Beni pod Rurre rozlewa się szeroko sprawiając wrażenie jeziora z dużą wyspą w centrum.

Wybieramy lewą odnogę i powoli opływamy wyspę. Po połączeniu swoich wód Beni przypomina sobie, że jeszcze niedawno była dziką górską rzeką. Przepływamy kolejne bystrza, jest na nich tak płytko, że od czasu do czasu przycieramy dnem o kamienie. Blyskawicznie zmieniamy się z pociągu towarowego w ekspresowy. Zostawiamy za sobą ostatnie wzgórze. Gó-



Niemni świadkowie wodnej potęgi święcącej triumf w porze deszczowej.

### NAJCZĘŚCIEJ ZADAWANE PYTANIA

- **Gdzie to dokładnie jest?**  
W północnej Boliwii. Odcinek Rio Beni od Rurrenabaque do Riberaltę liczący około 900 km.
- **Jakim kajakiem?**  
Składakiem Amazon rodzimej firmy Wayland.
- **Dlaczego składakiem?**  
Jest najwygodniejszy, najtańszy i najmniej podatny na zniszczenie w transporcie. Najczęściej udaje się go transportować bez dodatkowych opłat.
- **Czy kajak składany nie jest za słaby?**  
Wbrew pozorom nie. Dokładna analiza i porównanie z kajakiem skorupowym to jednak temat na osobny artykuł. Warto sięgnąć do miesięcznika „Poznaj Świat”, nr 4/2004, str. 83.
- **Ile to kosztuje?**  
Najdroższy jest bilet lotniczy do Ameryki Południowej. Im więc wyprawa dłuższa, tym tańsza w porównaniu do pływania w Europie.
- **Czy rzeki Amazonii są trudne?**  
Nie, ale zalecane jest doświadczenie wyprawowe. Brać pod uwagę trzeba również występowanie progów i wodospadów w środku całkowicie nizinnego biegu rzeki i trudne zadanie przeniesienia całego sprzętu przez nadrzeczne zarośla. Opisany odcinek pozbawiony jest progów, ale występuje duża ilość wystających drzew w korycie, cechy bardzo charakterystycznej dla dopływów Amazonki.
- **Kiedy płynąć?**  
Najlepiej w porze suchej. Rzeka jest bezpieczniejsza, odsłonięte piaszczyste łachy stają się doskonałym miejscem na obozy, zwierzęta wychodzą z dżungli do rzeki jako jedynego wodopoju – można więc dużo więcej zobaczyć, mniej jest komarów i jeszcze kilka innych powodów.
- **Co jeść?**  
To, co się uda zapakować do kajaka. W większości osad portowych można dostać prawie wszystko.
- **Skąd brać wodę?**  
Z rzeki oczywiście, bo skąd? Wodę trzeba naturalnie filtrować, by nie wrócić z poważną chorobą, tropikalne rzeki niosą bowiem duże ilości mikroorganizmów. Polecam artykuł „Filtry do wody” w WIOSŁE nr 1/2 2002.
- **Jak walczyć z chorobami?**  
Poza podstawowymi szczepieniami trzeba koniecznie zaszczepić się przeciw żółtej febrze i przyjmować środki profilaktyczne na malarię, przed, w trakcie i po wyjeździe.
- **Czy duże zwierzęta są groźne?**  
Do ataków jaguara na człowieka raczej nie dochodzi. Jeśli zdarzyłoby się nam spotkać jaguara, w żadnym wypadku nie wolno uciekać. Trzeba sprawiać wrażenie pewnego siebie, manifestować swoją siłę (ale nie agresywność) przez pokrzykiwania, machanie rękoma i przedmiotami, itp. Kajmany na Beni są małe i nieliczne, to raczej one się boją niż na odwrot.
- **Jak wybrać rzekę?**  
Podstawa to analiza dobrej mapy. Lepiej wybierać mniejsze rzeki, są ciekawsze i mniej spenetrowane przez cywilizację. Zgodnie z czasem jakim dysponujemy, szukamy dwóch punktów na rzece, do których można dotrzeć środkiem transportu publicznego – to znacznie obniża koszty. W przypadku rzek większych i spływów około tysiąca kilometrów zawsze się coś takiego znajdzie. W przypadku rzek mniejszych trzeba wynająć muły i dotrzeć do obszarów źródłowych przedzierając się przez dżunglę. Oczywiście ważne jest przestudiowanie wszelkiej literatury o danym regionie.

ry na horyzoncie będzie widać jeszcze kilka dni, ale to już prawdziwa Amazonia.

Rzeka, mocno meandrując, podcina jeden brzeg tworząc wysokie skarpy i buduje rozległe łachy na przeciwległym brzegu. Z jednej strony dżungla wali się wprost do rzeki, z drugiej oddziela ją





Fot. Piotr Opacian

Autor wraca do obozu z krótkiego wypadu na przeciwległy brzeg rzeki.

od niej czasem ponad kilometrowa sukcesja – piaszczyste i muliste łachy przechodzą w coraz gęstsze zarośla.

Po kilku godzinach rozbijamy nasz pierwszy obóz. Wszędzie na łachach mnóstwo naniesionego przez wysoki stan wody drzewa. Jest pora sucha, pada rzadko, mamy więc niekończący się zapas paliwa do ogniska. Rano nasi pierwsi goście. Dwóch siedmio-, może ośmioletnich Indian przyplłynęło dłubanką z przeciwległego brzegu, gdzie ma obóz ich rodzina. Podejmujemy ich czekoladą. Z zainteresowaniem rozglądają się po naszym obozie. Na wszelki wypadek mamy na wszystko baczne oko, ale dobrze patrzy urwisom z oczu. Dokonuję krótkiej prezentacji GPS-a, no ale nie wiem czy coś zrozumieli.

### Rzeki Amazonii

Wielu z nas słyszało o słynnym spotkaniu wód – The Meeting of the Waters, jak popularnie nazywa się to miejsce w języku angielskim, do którego dochodzi dziesięć kilometrów od Manaus. Czarne wody Rio Negro wlewają się do białej Rio Solimoes (nazwa Amazonki przed ujściem Negro). Przez wiele kilometrów wody białe i czarne płyną obok siebie tworząc niewiarygodnie ostry kontrast, który najlepiej jest widoczny z lotu ptaka. Zdjęcia tego zjawiska można znaleźć w każdym pro-

Rzeka i dżungla nocą nabierają innych wymiarów. Płyniemy wolno, bezgłośnie, często tylko sterując pomiędzy wystającymi zwaliskami drzew. Dżungla żyje, co rusz odzywa się tajemniczymi głosami.

niczym na plaży dla nudystów. Piach jest wysterylizowany przez palące południowe słońce. Minipustynie pośrodku jednego z najbogatszych i najróżnorodniejszych ekosystemów na świecie. Chłodno jest tylko o świcie. Wstajemy wcześnie, by podziwiać wschód słońca i mgłę unoszącą się nad rzeką. Potem ognisko i śniadanie, najczęściej zupy mleczne. Zwijamy obóz i płyniemy. W południe w słońcu robi się czasami zbyt gorąco, by płynąć dalej. Szukamy schronienia w cieniu. Jemy wtedy obiad, bardziej ze świadomości potrzeby regularnego uzupełniania energii niż z głodu. Czasami spotykamy Indian, którzy w porze suchej przenoszą się z łachy na łachę polując i łowiąc ryby, w odróżnieniu do pory deszczowej prowadząc koczowniczy tryb życia. Przepływamy też raz po raz obok wioszek indiańskich, choć Indianie nie noszą już tu ani piór, ani przepasek. Szkoda.

spekcie reklamującym Amazonię, co jest zrozumiałe, widok wart jest niejednej fotografii.

Miejsz takich, choć oczywiście mniej spektakularnych, jest więcej. Rzeki o białych wodach (ich kolor to bardziej jasna kawa z mlekiem) spływają głównie z Andów. Silnie erodując młode góry niosą duże ilości materiału gliniastego, a ich neutralny bądź alkaliczny odczyn tworzy większe bogactwo biologiczne rzeki. Również kompleks

dżungli w strefie przejściowej między rzeką a selwą, nazywany *varzea*, cechuje się większą różnorodnością roślinną i zwierzęcą niż w przypadku rzek czarnych.

Rzeki czarne spływają głównie ze starych geologicznie płaskowyży Gujany. Nie niosą grubszego materiału sedymentacyjnego i posiadają odczyn kwaśny. Oczywiście są przez to dużo uboższe biologicznie. Kompleks dżungli w strefie przejściowej między rzeką a selwą, nazywany *igapo*, również cechuje się mniejszą różnorodnością roślinną i zwierzęcą.

Nasza Beni to poranna jasna kawa z mlekiem.

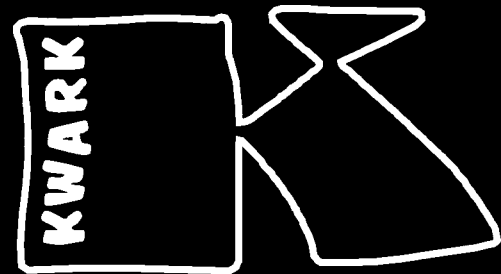
### Dzień powszedni

Noclegi na łachach, suche, bezpieczne – żadnego robactwa, bardzo przypadły lwonie do gustu. Zagubiona w beznamię Amazonii, biega po tych plażach na gołasa, opalając to i owo



### Polartec® Aqua Shell® druga skóra kajakarza

- oddycha,
- odprowadza wilgoć od ciała, skóra jest sucha i ciepła,
- chroni przed zimnem i wiatrem jak cienki neopren,
- zapewnia całkowitą swobodę ruchów,
- nie powoduje podrażnień skóry.



**KWARK Katarzyna i Bogusław Nizinkiewicz**  
 ul. Parkowa 12, Załom, 70-896 Szczecin  
 tel. (91) 43-123-24  
 e-mail: kwark@kwark.pl  
 www.kwark.pl



### Bielizna z Polartec® Powerstretch®

- utrzymuje komfort termiczny,
- odprowadza wilgoć od ciała,
- nawet mokra nie kępuje ruchów,
- bardzo szybko schnie,
- doskonała pod wodoszczelne kurtki kajakowe.



Fot. Piotr Opacian

Obóz na jednej z łach z zagubioną blondynką.



Fot. Piotr Opacian

**Indiańska piękność. Jej rodzice rozbili obóz 2-3 m od naszego namiotu – zasypiając słyszeliśmy ich oddechy.**

Gdy zaintryguje nas coś w otaczającej dżungli dokonujemy małych wypadów; chłoniemy jej atmosferę. Wypadki takie trwają nawet ponad pół dnia. Często chodzę sam, bo Iwona nie zawsze ma ochotę ubierać się w grube spodnie, koszulę i przedzierać się przez gęste chaszczce; przydziela sobie wtedy ważną funkcję – pilnowanie kajaka. Zagłębiam się w zieloną gęstwinę niby to na godzinę i wracam po pięciu lub sześciu. Iwona wita mnie głębokim westchnieniem ulgi, ale zaraz potem nadciąga nawałnica wyrzutów. Ma oczywiście rację, lecz jak można wracać tylko dlatego, że właśnie mija godzina, kiedy w tym momencie ma się ponad głową stado wyjćów rudych (łac. *Alouatta seniculus*, ang. Red Howler Monkey) uważanych za największe małpy Ameryki Południowej.

Obóz rozbijamy zawsze tak, by zdążyć zrobić wszystko przed wieczorną nawałnicą komarów. Po kolacji, przy ognisku, ubrani w grube spodnie i koszule siedzimy do zachodu słońca. Atak komarów z reguły zmusza nas do wycofania się do namiotu. Czasem po nawałnicy, która trwa od około pół godziny do godziny, wychodzimy jeszcze na zewnątrz, by posiedzieć przy ognisku. Noce są upalne i długie, nie chce się nam tyle spać, słuchamy przyrody i wpatrujemy się w południowe niebo.

### Grejpferty jakich nigdy przedtem nie „piliśmy”

Owoce, świeże owoce, gdzież można je dostać? Nasze przybycie wzbudziło spore zainteresowanie. Młode Indianka dotykają tej dziwnej, płóciennej pirog. Decydujemy bezwzględnie, że Iwona będzie czuwać przy kajaku; zostawienie go tu bez opieki byłoby chyba zbyt ryzykowne. Wioska liczy około dziesięciu, może pięć-

nastu chat. W towarzystwie „świty” Indianiłek, które jednak pozostają za mną w bezpiecznej odległości, dochodzę do pierwszej chaty. – Chcemy kupić banany i pomarańcze – mówię. Odpowiedź jest krótka, bez nuty sympatii: – No hay! Podchodzę do następnej chaty, odpowiedź ta sama. Odnoszę coraz silniejsze wrażenie, że tak w ogóle to chyba nie jesteście tu mile widziani. Ostatnia chata, o nie, nikt tego nie reżyserował: – Bananas, no hay, pero tengo torronjas – mówi mój rozmów-

ca. – Grejpferty są gorzkie – odpowiadam. Patrzy na mnie z niedowierzaniem. – Popróbnij! – mówi. Przynosi jeden grejpfert, obiera z grubsza ze skóry i wycina w nim małą czarkę; naciska owoc i czarka napelnia się sokiem, piję...

Swoje poletko ma po drugiej stronie rzeki. Idziemy do ich „przystani”. – Grejpferty? – pyta Iwona, z wyrazem niezadowolenia. – Tak – odpowiadam i daję jej spróbować. Pije...

Gospodarz znika gdzieś wysoko w gałęziach, nagle słyszę jego głos – łap! W moich rękach lądują grejpferty za grejpfertem, olbrzymie, żółte kule. Kończymy na trzydziestu, więcej nie zmieścimy, jeszcze trzy papaje i kiść bananów.

### Dokąd się śpieszysz?

Nasz dziewiąty dzień. Jest koło południa. Płyniemy długim, prostym odcinkiem Beni, jakich na szczęście tutaj niewiele – meandrująca rzeka jest dużo ciekawsza. Na lewym brzegu widzimy grejpfertowce, polankę i prymitywny pomost. Skarpa jest wysoka, nie możemy dostrzec z rzeki zabudowań, ale całość wygląda jakoś inaczej niż zwykle, chyba to miejsce jest zbyt zadbane. Wychodzimy na brzeg i idziemy w kierunku zabudowań.

Pod zadaszeniem z trzciny, schowany przed palącymi promieniami słońca, buja się w hamaku starszy pan. W miejscu, które można chyba nazwać punktem centralnym zagrody, stoi drewniany móżdziej, w którym rozbija ziarno

leciwa Indianka. Zatrzymujemy się, mówimy – Buenos dias! – Pan wstaje z hamaka i podchodzi do nas, uśmiecha się. Uśmiecha się również owa Indianka. Gestem ręki zaprasza nas do zwiedzania zagrody. Nieśmiało pytam czy mogę zrobić kilka zdjęć. – Naturalnie! – odpowiada.

Czyżby nas oczekiwali? Czyżby dzięki nieznanym nam siłom, na długo przed nami wiedzieli, że zdecydujemy się ich odwiedzić? Czuję się dziwnie. Ten leciwy potomek europejskich osadników z domieszką indiańskiej krwi emanuje ujmującym spokojem i prostotą. Siadamy pod okapem z trzciny i prowadzimy prostą konwersację. Nie jestem jednak przekonany, czy jest ona potrzebna. Informacje: co robi, czy żyją tu sami, czy dużo przepływa tu „białych” itp. tracą jakiegokolwiek znaczenie w obliczu tego, co przekazuje nam swoim zachowaniem, tonem głosu.

– Dokąd się śpieszysz Europejczyku – wyczytuję z jego oczu, kiedy proponuje nam byśmy rozbili obóz w jego zagrodzie. – To, co możesz znaleźć tam, znajdziesz i tu; a jeśli tu tego nie znajdziesz, nie znajdziesz i tam.



Fot. Piotr Opacian

**Rozbijają zboże w południowy skwar z zadziwiającą swobodą.**

Na odludnej łasze, na jednym z zakolów środkowego biegu Rio Beni, słabym płomieniem dopala się małe ognisko. Obok leży dwoje szczelnie odzianych *gringos*. Spod kapelusza spływa na piach, niczym kaskada, obfity pukiel blond włosów – niezwykle tu widok. Nie chcą iść spać, chcą przedłużyć tę chwilę w nieskończoność. – Dokąd się śpieszysz? – zdaje się szeptać rzeka; – Dokąd się śpieszysz? – wydaje się powtarzać cichym echem dżungla.

### Tam, gdzie polują jaguary

Dzień dwunasty. Dopływamy do ujścia Rio Madidi, to więcej niż jedna trzecia drogi. Rzeka zaprasza nas swym wyglądem. Węższa niż Beni sprawia wrażenie dzikszej. Nie mamy zamiaru się opierać. Dwa, trzy dni na Madidi nadrobimy na Beni – jesteśmy w dobrej formie.

Łacha tu jest bardzo ładna. Z przeciwległej skarpy wpada do Madidi mały strumyk.





Po rekonesansie w dżungli odkrywam jezioro, z którego strumyk wypływa. Nawet w dzień jest tu bardzo głośno – czujemy, że jest tu dużo zwierzyny. Przybijamy do łachy. Boże! Ile tu jaguarzych tropów. W wielu miejscach je widzieliśmy, ale nigdy tyle. Zdecydowanie robimy obóz. Namiot stawiamy na skraju zarośli i maskujemy trzcina. Przed zmierzchem maskujemy się w zaroślach jedno zakole w górę rzeki. Czekamy. Po pewnym czasie na ten sam brzeg, 100-150 metrów od nas, wychodzi samica jelenia amerykańskiego (łac. *Mazama americana*, ang. Red Brocket Deer). Bardzo nerwowo się rozgląda, dochodzi do brzegu rzeki, wraca do skraju zarośli i tak kilka razy. Wreszcie z zarośli wychodzi druga samica i trzy młode. Bardzo ostrożnie podchodzą do rzeki i piją, co chwila podbiegają do zarośli. Trwa to może pięć, może dziesięć minut. Najwyraźniej zaspokoiwszy pragnienie maszerują trochę w górę rzeki, by zniknąć w zaroślach rozpoczynającej się skarpy.



Fot. Piotr Opałan

*Mimo młodego wieku dobrze sobie radziła z dość długą przeciw łodzią.*

Budzę się w środku nocy, przez moment nad słuchuję; naprawdę jest! Jakies dwadzieścia metrów od namiotu. Budzę Iwonę – boi się. Ja jestem przede wszystkim podniecony, ale nie decyduję się wyjść z namiotu. Trochę krąży, słychać kocie prychnięcie, potem wszystko cichnie.

Gdy robi się jasno ostrożnie wychodzę z namiotu. Są, świeże ślady jaguara, bardzo duże; to nie była tylko nocna wybujała wyobraźnia.

### Przy blasku księżyca

Dzień szesnasty. Słońce zaszło dawno temu. O tej porze roku, na tej szerokości geograficznej, robi się ciemno około godziny dziewiętnastej – dość wcześnie. Płyniemy nocą. Uwielbiam to nocne pływanie. Z założonym fartuchem na kokpit, odziani w grube bluzy i wysmarowani muggą mamy sobie za nic moskity. Te zresztą nie są w nocy takie dokuczliwe. Główny szturm przypuszczają przed wschodem i zachodem słońca. Powietrze robi się wtedy gęste nawet na suchych łachach, odległych od zarośli o kilkaset metrów.

W cieniu skarpy, niewidoczni, obserwujemy przeciwległe łachy oświetlone blaskiem księżyca. Rzeka mruczy sobie coś po nosie, przelewając swój nurt przez kolejne przeszkody. To mruczenie jest dla nas ostrzeżeniem, często wpierywamy, potem dopiero widzimy wystające na kilka

centymetrów ponad wodę konary drzew, a na takich zatorach rzeka znacznie przyspiesza i trzeba uważać.

Na jednej z łach widzimy stado około pięćdziesięciu marabutów. Duże, skulone ptaszyska tak spędzają noc poza okresem lęgowym. Podpływamy bliżej, może na dwadzieścia, może na trzydzieści metrów – stają się wyraźnie zaniepokojone. W dzień nigdy nie pozwoliłyby podejść się na taką odległość. Nie zrywają się jednak do lotu, zaspane zaczynają się przemieszczać w głąb łachy, dając długie kroki na swoich szcudłowych nogach. Dalej nie będziemy ich niepokoić, odpływamy. Rzeka wciąga nas w swój wartki nurt i zabiera ze sobą. Marabuty zostają daleko w tyle, tak jak i wiele innych chwil, które chcielibyśmy zatrzymać; czas płynie jak wartka rzeka...

### Trofeum

Księżyc schował się za drzewa i zrobiło się dość ciemno, czas znaleźć miejsce na nocleg. Łacha, na którą się decydujemy, leży najwyraźniej naprzeciw jakichś zabudowań – słyszymy ujadanie psa. Nie chce się nam jednak płynąć dalej, rozbijamy namiot i idziemy spać.

Rzeczywiście, rano na przeciwległym brzegu widzimy dwie chaty. Kiedy Iwona gotuje śniadanie, a ja składam namiot, podpływa do nas piroga z zaciekawionymi Indianami. Nawijają z nami rozmowę, są sympatyczni. Ponieważ skończyły się nam owoce, zadają pytanie: – Czy macie jakieś owoce? – Tak, – pada odpowiedź, – pomarańcze. Ile chcecie? Sto, dwieście? – Pięćdziesiąt, tyle wystarczy – odpowiadamy.

Za moment śmigamy w naszych małych stateczkach na drugą stronę rzeki, oni w pirodze, ja w naszym kajaku. Już na brzegu jeden z Indian proponuje pokazać mi swoje myśliwskie trofeum. Idziemy do jego chaty jakieś sto, może dwieście metrów dalej. Przed chatą, rozciągnięta na jakiejś desce, prezentuje się skóra niedawno upolowanego jaguara. Po chwili wyciąga z jakiegoś wywaru jego czaszkę. Nie myślę długo. Może i ja bym upolował jakieś trofeum? Pytam czy mogę go sfotografować. Wydaje się być zadowolony z mojej propozycji i zgadza się poczekać. Pędzę do kajaka, płynę na drugi brzeg, chwytam aparat, i z powrotem. Czekam. Robię kilka ujęć i wszyscy szczęśliwi rozstajemy się. Szkoda tylko trochę tego jaguara.

### Dios

Rozbici nad Rio Madre de Dios wpadającej do Rio Beni, nie możemy uwierzyć, że to już koniec.



Fot. Piotr Opałan

*Nasz kajak obok najbardziej typowego tu środka transportu – dhubanki, łodzi wykonanej z jednej kłody drzewa.*

Naprzeciw widać zabudowania Riberalty, jest to ważny port przeładunkowy północnej Boliwii. Mimo że leży nad Beni, prawie cały ruch towarowy pochodzi z Madre de Dios. Przepływa ona przez prowincję Pando, w której uprawia się duże ilości orzeszków brazylijskich. Obładowane barki płyną do Riberalty, gdzie towar przeładowywany jest na ciężarówki i czerwonymi tropikalnymi drogami transportowany dalej. Mimo, że głównym środkiem transportu w Amazonii są rzeki, na Beni nie istnieje większy transport towarowy.

Słońce zachodzi, rzeką sunie jakiś spóźniony, przeładowany bananami stateczek. Przez rzekę dochodzą do nas z Riberalty odgłosy miasta. To będzie nasz pierwszy nocleg od dłuższego czasu, kiedy do snu nie będzie nas kotłować dżungla. Ogarnia nas smutek. Rozmawiamy, wspominamy chwile, które najsilniej wryły się w pamięć. Zza rzeki dobiega głośna muzyka. Tropikalne miasto, martwe w południe, teraz dopiero zaczyna żyć. Powoli poszczególne tony muzyki zlewają się w jeden dźwięk, niczym szum rzeki... **WIOSŁO**

*Autor zainteresowany jest kontaktem z osobami, które chciałyby zorganizować podobne spływy.  
E-mail: pioopa@wp.pl*



**ZAK**  
www.zakgroup.pl

**SPŁYWY KAJAKOWE**  
*Kontakt prywatny, bez pośrednictwa!*

Spływy kajakowe odbywają się na terenie całej Polski przez cały rok (najczęściej na Pojezierzu Pomorskim i częściowo na Pojezierzu Mazurskim).

**Wspomagamy:**

- własnymi kajakami, dwuosobowymi wraz z osprzętem;
- sprzętem turystycznym (namioty, śpiwory, kuchenki itp.);
- sprzętem sportowym (rowery, łaki, wiatrowki, piki itp.);
- sprzętem audiowizualnym i innym (kuchnia polowa).

**„ZAK Group” Sp. z o.o.**  
81-661 Gdynia  
ul. II Morskiego Pułku Strzelców 16/2

**Filia:**  
42-206 Cegostochowa, ul. Gen. Zajęzka 5  
tel./fax +48 (34) 3610277  
tel. kom. +48 693 338 650, tel. kom. +48 693 406 688  
e-mail: kajaki@zakgroup.pl